

Error – wywiad, technika, media, propaganda

29 października 2018

Jest error – wywiad, technika, media i propaganda mieszają się ze sobą. Jestem zdziwiony, baaaa jestem totalnie zszokowany ilością awarii w podobno najlepszych systemach elektronicznych na świecie. Technika, która miała nas zabezpieczać przed wszystkimi niedogodnościami życia codziennego raz za razem odmawia posłuszeństwa i na dodatek nie chce się do tego przyznać. Ale zacznijmy od początku.

Przez wiele dziesięcioleci snuto opowieści o tym jak to komputer i nowoczesna technika zastąpi żywego człowieka i wypełni wszystkie jego zadania. Człowiek, jako jednostka miał pozostać tylko wysoko kwalifikowanym operatorem maszyn. Już Lem pisał o astronautach, którzy potrafili siłą woli zmieniać obraz a to przecież było dawno temu.

Przez dziesięciolecia karmiono mnie informacjami, które jednoznacznie świadczyły, że na zachodnich terenach, jak okiem sięgnąć żyją postępowi i mądrzy ludzie, którzy uzdrowią chory świat. W tych samych informacjach wschód jawił się, jako beznadziejny przypadek głupoty i zacofania, którego jedynym zadaniem jest poddanie się ucywilizowaniu. My, czyli mieszkańcy środka mieliśmy według powyższej doktryny znajdować się zawsze w fazie przejściowej. Przy dużych staraniach mieliśmy dostąpić łaski zaliczenia nas do ludów zachodnich, czyli cywilizowanych.

Teoria była tak atrakcyjna jak kolorowe reklamy w szarej PRL-owskiej telewizji. Nakreślona droga też nie wydawała się być trudna. Mieliśmy tylko wywalić na śmietnik stary system, zawiązać nowe sojusze i przyznać się do błędów z przeszłości. Reszta miała przyjść sama. Państwo miało funkcjonować jak cyt. „druga Japonia” a poziom życia już za chwilę miał być taki jak

w Skandynawii. Szkoda, że tak dużo miejsca poświęcaliśmy oczekiwanym efektom a tak mało kosztom, które trzeba było po drodze ponieść.

Teraz jest wojna a może raczej konflikt na wschodzie od naszych granic a ten zbliża się do nas milowymi krokami. Ci sami wieszcz, którzy mianowali nas drugą Japonią twierdzą, że wróg stoi u bram. Bramy nasze są duże, bo mierząc cyrklem wychodzi mi 1300 km, ale co ja tam wiem w porównaniu do euro posłów i wybrańców narodu z Wiejskiej. Muszę się szczerze przyznać, że szczególnie zagrożony się nie czuję, ale to chyba efekt mojej ignorancji. Bardziej boję się tych, którzy za szklanego ekranu nawołują mnie do budowania schronu atomowego w ogródku niż państwa, z którym mamy 120 kilometrową granicę. Może mają rację ci, którzy twierdzą, że mocarstwem na wschodzie rządzą idioci, ale mnie na mój chłopski rozum (nie mylić z PSL) większym idiotą wydaje się być pan z Wiejskiej, który z ekranu telewizora przekonuje mnie, że sprowadzenie tu paru ziomków z za oceanu sprawi, że rakiety będą alergiczne na nasz kraj. Raczej wierzę w to, że gdy wybuchnie światowy konflikt to tych paru ziomków będzie pierwszym celem a ja dopiero 15. I znów error – wywiad, technika, media i propaganda kontra logiczne myślenie.

Wróćmy jednak do początku. Miało być o technice. Mnie ta technika totalnie zawiodła. Jestem a raczej chciałbym być wierzącym w oficjalną doktrynę człowiekiem. Czemu? Bo tak łatwiej, choć wiem, że to konformizm.

Doktryna ta twierdzi a raczej tak twierdzą jej głosiciele (czyli 95% „polskich mediów” i tyle samo „naszych” polityków), że obecnie żywotnym moim interesem jest to by popierać Ukrainę. Chciałbym w to wierzyć, lecz ze względu na to, że Bóg mnie stworzył wbrew mojej woli, jako myślącego człowieka potrzebuje na to jakiś argumentów i dowodów.

Historycznie Ukraińcy lub narody, które z czasem przybrały tę nazwę nie wydają mi się szczególnie przyjazne dla mnie, jako

Polaka a szczególnie ich władze, bo z ludźmi bywa różnie. Starałem się znaleźć rodzinne motywy, lecz tu było jeszcze gorzej. Wołyń i te sprawy. Co więc mi pozostało? Myślenie czysto pragmatyczne oczywiście i tu wracamy do techniki. Wiadomo powszechnie, że każdy myśli pozytywnie o słabszym, którego biją i każdy chce by ten słabszy się odegrał, więc czytałem pilnie oficjalne gazety. Czego z nich się dowiedziałem? Ano tego, że bohaterscy nasi zachodni sąsiedzi dziennie zabijali po 300 terrorystów i że milion potencjalnych terrorystów uciekło do Rosji. Zostałem też poinformowany, że kolejny milion potencjalnych terrorystów siedzi ukryty w piwnicach swoich domów, ponieważ bohaterska armia naszych najlepszych sojuszników ma słabego celnika i nigdy nie wiadomo gdzie i w kogo trafi. Z prostych wyliczeń wyszło mi, że około 3 milionów bardzo groźnych ludzi jest mniej albo bardziej wyeliminowanych. No i tu się pojawiła ta przeklęta technika. Spojrzałem w „Wikipedię” i nijak nie mogłem się doliczyć tych trzech milionów, bo po prostu tylu ludzi tam nie mieszka... No trudno pomyślałem i szukałem dalszych dowodów. Moją uwagę przykuły mapki publikowane w rządowo-niezależnej prasie. Jak już wcześniej stwierdziłem nie jestem wybitną jednostką. Wręcz przeciwnie, myślę, że zaliczam się do średniaków. Uzdolnień plastycznych od dzieciństwa nie przejawiałem, ale jestem w stanie zagwarantować, że publikowane mapy byłbym w stanie stworzyć lepiej i ładniej w przeciągu pół godziny. Pomijam już fakt, że onegdaj miałem przez cztery lata wątpliwą przyjemność pracować w biurze geodezji i kartografii. Nie czyni mnie to ekspertem od map, lecz patrząc na „dzieła” ukraińskich i polskich medialnych specjalistów od akcji anty terrorystycznej i przywracania porządku czuję, że jednak mógłbym zrobić w tej branży światową karierę.

Trochę się czepiam, wiem. Jest to spowodowane rozgoryczeniem.

Może za dużo wymagam, ale skoro płacę 100 zł za telewizję i 3 zł za gazetę to oczekuję, że wyżej wymienione nośniki dostarczą mi nie tylko bajki z mchu i paproci, ale też trochę

faktów. Wiem, jestem cyniczny, ale muszę napisać coś o traktacie INF. Wstałem rano, otwieram szklane okienko a tam czerwony pasek: Trump wypowiada amerykańsko rosyjski układ INF. Pierwsza refleksja – świetna sprawa dla USA. Zacznie się nowy wyścig zbrojeń a ruscy są bez kasy. No i tak w stanie błogiego zadowolenia czekałem na dalsze wiadomości. Myślę, a raczej mam nadzieję, że taka była pierwsza reakcja większości ludzi. Nad taką informacją trudno przejść bez zastanowienia i chyba normalnym jest szukanie danych, które rozjaśnią obraz.

Zastanówmy się więc nad faktami. Technika znów mnie zabija, ale najpierw tak po ludzku. Co do jasnej cholery ten traktat znaczył dla Polski? Okazało się, że bardzo dużo tylko nikt o tym pewnie ze skromności nas nie informuje. Wracamy, więc do techniki. Wyczytałem w mądrej i bardzo zachodniej gazecie, że teraz już możemy my Polacy olać Kaliningrad i stacjonujące tam rakiety. Jeśli skasuje się ten układ to problemem dla całego terenu Polski staną się rakiety, które zostaną wystrzelone z terenu Rosji. Pociski zasięgu pośredniego (Intermediate-Range Ballistic Missile – IRBM): mają zasięg od 3000 do 5500 kilometrów. Pociski średniego zasięgu (Medium-Range Ballistic Missile – MRBM): to zasięg od 1000 do 3000 kilometrów. Świetnie rozumiem to, że dla USA wyjście z tego układu to bardzo dobra wiadomość, ale czy ktoś się zastanowił nad tym, że konsekwencje takiego kroku mogą być dobre dla naszego sojusznika, ale dla nas już nie? Przez ostatnie 20 lat opowiadano historie, że na orbicie fruwały takie satelity, które zawsze nas ostrzegają przed wielką raketą balistyczną, która nas ma zamiar unicestwić. Tak swoją drogą to nasze wojsko przez ostatnie 30 lat raczej mało zrobiło by nas przed tym scenariuszem obronić. Ktoś może zapytać, co z tego wynika i po co to piszę? Po to żebyście sobie uświadomili to, że jeśli taka sytuacja zaistnieje to jedyne, co możemy zrobić to wyjść na ulice i drzeć pyski, że należymy do NATO. Może rakietę się przestraszy i polecą do innego kraju. Na obronę nie mamy, co liczyć, bo nasze wojsko posiada zdolności obronne mniejsze niż zniszczona wojną Syria a sojusznicy wysyłają nam,

jako wsparcie czołgi, które niestety rakiety nie potrafią złapać.

Dobra... zostawiam rakiety.

Idziemy dalej. Informacja: zapłacimy 2 mld dolarów i za to wybudujemy fort Trump. Niemcom Amerykanie płacą za to, że mają tam bazy. No, ale jest super, bo nas prezydent USA pochwalił a ich nie. Ja uzdrowiaczy naszego wojska mogę pochwalić za 0,01% tej sumy, ale wątpię by mi ją wypłacili. Mam nadzieję, że mnie nikt nie podsłuchuje, bo się beczelnie zapytam o to, jakimi helikopterami dysponuje polska armia i czemu polskie krytyczne obiekty wojskowe mają połączenia telefoniczne, które byle gnojek siedzący w centrum zarządzania firmy Orange w Rumunii może wyłączyć przez „pomyłkę”. Ja nie mówię, że teraz trzeba siedzieć w wannie z wiadrem na głowie, ale się po ludzku zastanawiam. Od 3 lat trąbimy, że 2% naszego PKB idzie na umocnienie naszej obronności. No i teraz, gdy sytuacja na świecie minęła już wskaźnik wyznaczający zimną wojnę i zaczyna się powoli etap gorący to, jaki mamy efekt tej inwestycji?

I na koniec. Kto ma lepszy dostęp do nowoczesnych danych wywiadowczych niż szef państwa? Chyba nikt. Poprzedni szef mojego państwa stwierdził, że dzieci 1 września nie pójda do szkoły. Nie kupiłem wtedy piórnika ani temperówki dzieciakowi i co? Później latałem po sklepach. Miała być wojna i miałem zobaczyć ruski czołg no i go zobaczyłem w muzeum Wojska Polskiego i na filmie z 4 pancernymi. Ruscy mieli wyginąć na skutek braku naszych jabłek, ale okazuje się, że nadal żyją i na dodatek dzięki zakończeniu traktatu IMF mamy 2 razy więcej ich rakiet w zasięgu. Żyjemy w świecie, który podobno stał się globalną wioską. Wiemy wszystko o wszystkich i wszystkich podsłuchujemy. Nad głowami latają nam satelity szpiegowskie a trochę niżej samoloty – też szpiegowskie. Mamy tyle agencji wywiadowczych jak nigdy wcześniej. I co z tego? Czy dane nam jest zasięgnąć wiedzy o sprawach nas dotyczących z miarodajnego źródła?

Jak dla mnie to odpowiedz może być tylko jedna: error –
wywiad, technika, media i propaganda mieszają się ze sobą.

Autorstwo: M

Źródło: Anty-News.waw.pl